

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. K. Grus

SANKCJE FRANCUSKIE.



Napróżno Niemiec dąsa się i miota,
Że z ciągłych sankcji wychódł już na mięsie,

Francuz tak długo nie puści go z łapy
Póki wszystkiego złota nie wytrzęsie.



GIEŁDA.

(Do rysunku K. Grusa)

Giełdo! największych złodzieji pomioście,
Sprośnych paskarzy kochanko obrzydła,
Co pętasz orła królewskiego w locie,
Bo nałożyłaś mu sznury na skrzydła,
Wstrętny wymyśle wielkiej finansjery,
Która na trupach odprawia swe żery.

Nikt nie wie dobrze, w której świata stronie
Siedzi twa głowa zimniejsza niż płazy.
Twoje drutami opatrzone dłonie
Po całym globie szlą swoje rozkazy,
Zanim coś zdołasz pomyśleć pō cichu
Już o tem krzyczą, rozgłośnie w Zurychu.

Kto tylko zrazi twoich jurgeltników,
Temu zalejesz wnet za skórę sadła,
Wspierając tylko swoich zwolenników —
Lecz na nas jesteś najwięcej zajadła,
Bo już się w polskiej usadowił chacie
Na wieczne czasy Merkury w chałacie.

Napróżno orzeł, co ma lotów wolę
Rwie się do góry swym królewskim duchem.
Chytry Merkury stanawszy na kole
Kieruje każdym jego skrzydeł ruchem.
Kiedyż nareszcie piorun spadnie z góry
I poprzecina te przekłete sznury?!!

Henryk Zbierzchowski.

Szychy i sztychy.

Że Piłsudski i ja zajmowaliśmy się
ongi drukarstwem to jeszcze nie przy-
czyna byście panowie oddawali mu
się z takim zapalem — rzekł prez.
Wojciechowski do ministrów skarbu
zgrupowanych w Belwederze.

Że pana H.ller nie trafił, to głup-
stwo — ale że pan H.llera... szlag
by pana trafił! — Jak się ma poje-
dynek — to się powinno nauczyć
dobrze strzelać — strofowali posła
K.ściałowskiego W.tos i D.szyński...

Prawdziwych przyjaciół poznaje się
dopiero w... głosowaniu nad prowi-

zorum budżetowem — rzekł smętnie
min. G.abski do siebie.

Lepsze generałskie rządy — niż
cywilne nierządy...

Znosi się Ministerstwa Poczty i Te-
legrafów, Min. Pracy, Min. Zdrowia,
Rob. Publ. i t. d. kolejno, aż zosta-
nie się tylko jedno wielkie Minister-
stwo Finansów, jako spółka z ogra-
niczoną odpowiedzialnością.

Fachowiec od dewaluacji i relacji
koron austriackich p. G.abski, został
powołany na ministra finansów jedy-
nie w celu zamiany marek na złote,

jak ongiś koron na marki. Wybitnym
dowodem tego jest stały spadek mar-
ki... waluty polskiej...

Sław.

Kochany Szczutku!

Premier Sikorski był z jakimś ra-
portem u prezydenta Wojciechowskie-
go. Zgadło się też o drożźnie.

— Rozpacz zbiera — rzekł Siker-
ski — z tą niedorozwiązania kwestją.
Mianowanie Hartleba nadzwyczajnym
komisarzem do zwalczaniem drożyzny
wywołało wprost odmienny skutek...

— Ależ w takim razie — podjął
Wojciechowski — przemianujmy go
na nadzwyczajnego komisarza do...
popierania drożyzny!

MINISTER KOMUNIKACJI.

Euzebiusz, Waldemar Napoleon, trojga imion Matolkowski uczul z „wybuchem“ Polski powołanie do służby rządowej. Chociaż arystokrata z krwi i kości, nie zawahał się Euzebiusz Waldemar Napoleon oddać swe usługi sprawie narodowej według swej najlepszej wiedzy i woli.

W czasie kiedy weryfikowano wszystkich, nawet najwyższych urzędników, badając po chamsku ich kwalifikacje, cenzus wykształcenia i curriculum vitae, bawił Euzebiusz Waldemara na granicę jako kurjer dyplomatyczny Ministerstwa Zdrowia Publicznego, w którym t Ministerstwie pełnił zaszczytną i odpowiedzialną służbę referenta epidemicznego, dzięki temu, że w młodości przebył koklusz, anusz, dyf i dezynteryę.

Wróciwszy po weryfikacji do kraju, objął Euzebiusz Waldemara samoistny resort szefa sekcji epidemiologii kresowej, pracując z poświęceniem i samozaparciem nad tłumieniem zarazy pyskowo-racicowej i księgoszyszu. Jemu tylko zawdzięczać należy, że właścicielom i handlarzom była udało się izolować zdrowe sztuki po za granicami państwa, tak, że w kraju pozostało tylko bydło chore i to zarejestrowane w lisach Sejmu Ustawodawczego.

Jak każdy zdolny człowiek, nie był niestety Euzebiusz Waldemar uniwersalnym, gdy pomimo tego, że ukończył wyższą szkołę jazdy — nie znał się na wymaganej w jego resorcie bakteriologii.

Przeciwnicy polityczni jego protektorów wydostali skądś oryginalną korespondencję telegraficzną Euzebiusza Waldemara z zarządem baraków epidemicznych na kresach i spowodowali ministra zdrowia publicznego do udzielenia mu dymisji.

Sprawa miała się następująco:

Dwóch urzędników z wydziału Euzebiusza Waldemara zostało wydelegowanych na wizytację baraków epidemicznych, skąd pomimo licznych urgensów wcale do Warszawy nie powrócili.

Rozgniewany Euzebiusz nadał oświadczenie telegram do zarządu baraków: „Obu urzędników wysłanych na inspekcję spowodować do natychmiastowego powrotu na miejsce służbowe“. Zarząd baraków odpowiedział telegraficznie: „Obydwaj urzędnicy nie mogą być odstawieni do miejsca służbowego, gdyż uległszy infekcji stali się przenośnikami bakcyli tyfoidalnych.

Na ten telegram otrzymał zarząd baraków ostro zredagowaną depechę Euzebiusza Waldemara: „Obu urzędników natychmiast pod osobistą odpowiedzialnością zwolnić, a do przeniesienia bakcyli tyfoidalnych przyjąć dwóch miejscowych ludzi“.

Nic więc dziwnego, że Euzebiusz Waldemar Napoleon, trojga imion Matolkowski opuścił Ministerstwo Zdrowia publicznego i przeniósł się do Ministerstwa Robót publicznych.

W ministerstwie Robót publicznych ujawnił dopiero Euzebiusz Waldemara całą swoją niepospolitą inteligencję i wiedzę fachową, dzięki temu że skończył chlubnie szkołę tańców modnych i salonowych.

Zostawszy w krótkim czasie samodzielnym szefem departamentu odbudowy kraju, zakupił sobie Euzebiusz Waldemara dwa samochody i trzy małe wioski — jako że szlachtę zawsze ciągnęło do ziemi — i wydał kosztem Sekcji propagandy odbudowy kraju znakomitą broszurę pt: „Co każdy inteligentny człowiek wiedzieć powinien o kierowaniu automobilem“, która to broszura zwróciła na niego uwagę całego myślącego społeczeństwa.

Resort gorzelnictwa — do którego Euzebiusz Waldemara przeniósł się z tego tylko powodu, że prawie połowę jego kierowników ekspedytur przy odbudowie kraju — o dano w tymczasowe przechowanie sędziów śledczych — stał się jego zgubą, gdyż na gorzelnictwie znał się tylko tyle, ile wymaga się od stałego gościa Lijewskiego.

I znowu przeciwnicy polityczni jego protektorów uknuli spisek przeciw niemu, powodując ustąpienie Euzebiusza Waldemara z zaszczytnego, a trudnego stanowiska szefa sekcji w Ministerstwie Robót Publicznych.

Sprawa miała się następująco:

Urzędnik w Ministerstwie Robót Publicznych, mający charakter służbowy i nos rzeczywistego inspektora gorzelniarstwa, pan Alojzy Fąflaczkiwicz został wydelegowany przez Euzebiusza Waldemara na rewizję wszystkich gorzelni małopolskich, w celu złożenia telegraficznego sprawozdania o stanie ich kotłów i urządzeń.

Po tygodniu przedłożył pan Fąflaczkiwicz krótkie telegraficzne sprawozdanie o stanie gorzelni w województwie tarnopolskim tej treści: „W województwie tarnopolskim są wszystkie gorzelnie w porządku, w kotłach nie znaleziono nigdzie kamienia kotłowego“.

Oburzony Euzebiusz Waldemara wysłał natychmiast na ręce województwa telegram tej treści: „Polecić rewidującemu inspektorowi gorzelniarstwa, by natychmiast kazał uzupełnić brakujące kamienie kotłowe“.

Ten oto telegram zmusił Euzebiusza Waldemara Napoleona, trojga imion Matolkowskiego do opuszczenia Ministerstwa Robót Publicznych i przeniesienia się do Ministerstwa Poczt i Telegrafów.

W Ministerstwie Poczt i Telegrafów doszedł Euzebiusz Napoleon bar-

dzo szybko do swej dawnej rangi, dzięki temu, że tymczasowy kierownik tego ministerstwa był stryjecznym kuzynem jego ciotecznej siostry, która była córką nieboszczyka jego dziadka i jeszcze jednego lokaja.

Jako samodzielny szef sekcji zorganizował Euzebiusz w bardzo krótkim czasie referat okradania listów amerykańskich z dolarów, t. z. referat do walki z tym referatem i odbył dłuższą podróż za granicę, w celu zaznajomienia się z ruchem filatelistycznym i esperanckim w Sopotach.

Po powrocie zastał Euzebiusz na stanowisku tymczasowego kierownika ministerstwa poczt zupełnie innego tymczasowego kierownika poczt, z którym Euzebiusz Waldemara miał swego czasu grubszą awanturę w dancingu, w Dolinie Szwajcarskiej.

Nic więc dziwnego, gdy pewnego razu woźny poprosił go urządzenie, aby udał się do biura pana ministra, Euzebiusz pożegnał się w myśli ze swoim wytwornym gabinetem szefa sekcji poczt i telegrafów.

Sprawa miała się następująco:

Pan tymczasowy minister pokazał Euzebiuszowi dłuższy telegram anonimowy, w którym jakiś oszczerca okrzyknął szefa sekcji Euzebiusza Waldemara Napoleona Matolkowskiego mianem pospolitego hochstaplera, złodzieja i nieuka, który niema żadnych kwalifikacji do pełnienia tego urzędu.

— I cóż pan na ten telegram? — zapytał tymczasowy minister, dłubiąc sobie w nosie.

Euzebiusz Waldemara był oburzony.

— Ja wiem kto to wysłał tę depechę! — zawołał w słusznym gniewie obrażonego — to nikt inny tylko major Kozielek, z którym miałem zeszłego tygodnia scysję w „Oazie“...

— A po czem pan to poznaje? — spytał tymczasowy minister, dłubiąc sobie w zębach.

— Po piśmie! — zawołał triumfując Euzebiusz Waldemara.

— Po piśmie pan poznaje depechę? — zapytał chłodno tymczasowy minister, dłubiąc sobie w ucho. — Dziękuję panu.

I ta oto rozmowa spowodowała Euzebiusza Waldemara Napoleona Matolkowskiego do opuszczenia Ministerstwa Poczt i Telegrafów.

Wobec tego, że Ministerstwo Zdrowia Publicznego, Ministerstwo Robót Publicznych i Ministerstwo Poczt i Telegrafów, w których Euzebiusz Waldemara pracował jako fachowiec, zostaje przyłączone do Ministerstwa Kolei Państwowych, pod jedną wspólną nazwą Ministerstwa Komunikacji — przeto został Euzebiusz Waldemara Napoleon, trojga imion Matolkowskiego upatrzoną ministrami tych czterech resortów z tytułem: Ministra Komunikacji.

RAORT.



fm. Kleinman 9/21

- Co? taka młodziutka i już przyjmujesz w hotelu? Gdzież twoi rodzice?
- Poszli właśnie do kina.
- Dlaczego więc nie wzięli cię ze sobą?
- Bo powiedzieli, że dzieciom niżej lat 16 wstęp do kina jest wzbroniony.

Perypetje Witosy.

Podczas 8-dniowej przerwy sejmowej Witos gościł u siebie w Wierchosławicach grono przyjaciół politycznych. Przy kieliszku rozwiązał mu się język:

— Bójcie się Boga, bracia kochani, nie jeno wstyd a despekt przynosicie Piastowemu stronnictwu. Tera znów jednego z naszych wyłapano, że w zamku na raucie pokradł platyry. Nie będzie innej rady, tylko na każdej łyżie trza wygrawiować: skradzione w Polsce!!

Cisza i zająknienie. Aż jeden z biesiadników odzywa się:

— Kumie Wincenty, wy pewnie byli raz u ekskajzera Wilhelma na balu?

— Juści com był — łże ambitny Witos. — A niby wedle czego pytacie?

— Bo na waszych nożach jest wydrukowane ostrzeżenie: made in Germany.

Dyplomatyczne nieporozumienie.

Minister spraw zagranicznych znalazł na swym biurku list z firmą: „Frères Reumond — Paris” ale treść listu pisana była niezwykłymi hieroglifami, których w całym ministerstwie nikt nie umiał odczytać.

Po krótkiej naradzie minister polecił braciom Reumond odpisać co następuje:

„Cenne pismo Panów otrzymaliśmy i wejdzie ono na porządek dzienny najbliższego posiedzenia prezydjalnego, poczem udzielimy na nie szczegółowej odpowiedzi”.

W parę dni potem zgłasza się do ministra pewna dama z tem, że podczas ostatniej bytności u niego została przez zapomnienie na jego biurku nadesłane jej przez firmę Reumond — wzory do haftów.

Uroczystości Kopernikańskie

Właściwie — świat obraca się dzisiaj koło Lozanny, Mussoliniego, Kłajpedy, Genui lub innej Ruhry... Słońce przestało być aktualne...

Ziemia kręci się koło słońca, jak Pieńkowski koło literatury polskiej — udowadniał Kopernik.

Dzięki nam i Kopernikowi ziemia kręci się pod stopami ludzi — rzekł Baczewski do Tabr. mika.

„E pur si muove” (a jednak się porusza) — rzekł wielki Galileusz prze-

konany o bezwzględnej prawdzie teorii Kopernika.

„Epes si muove” (trochę się porusza) — rzekł na to Einstein, myśląc o swej teorii względności. *Sław.*

Zadużo sterników.

— Dlaczego nawa Rzeczpospolitej tak lichy płynie?

— ? ?

— Na każdym okręcie jest jeden ster, a w Polsce aż tuzin ludzi, którzy zwą się *mini-ster*. *pi.*

Opozycjonisto ~.

Lepiej, niż walczyć z generalskim lampasem, walczylibyście z generalnym paskiem. *pi.*

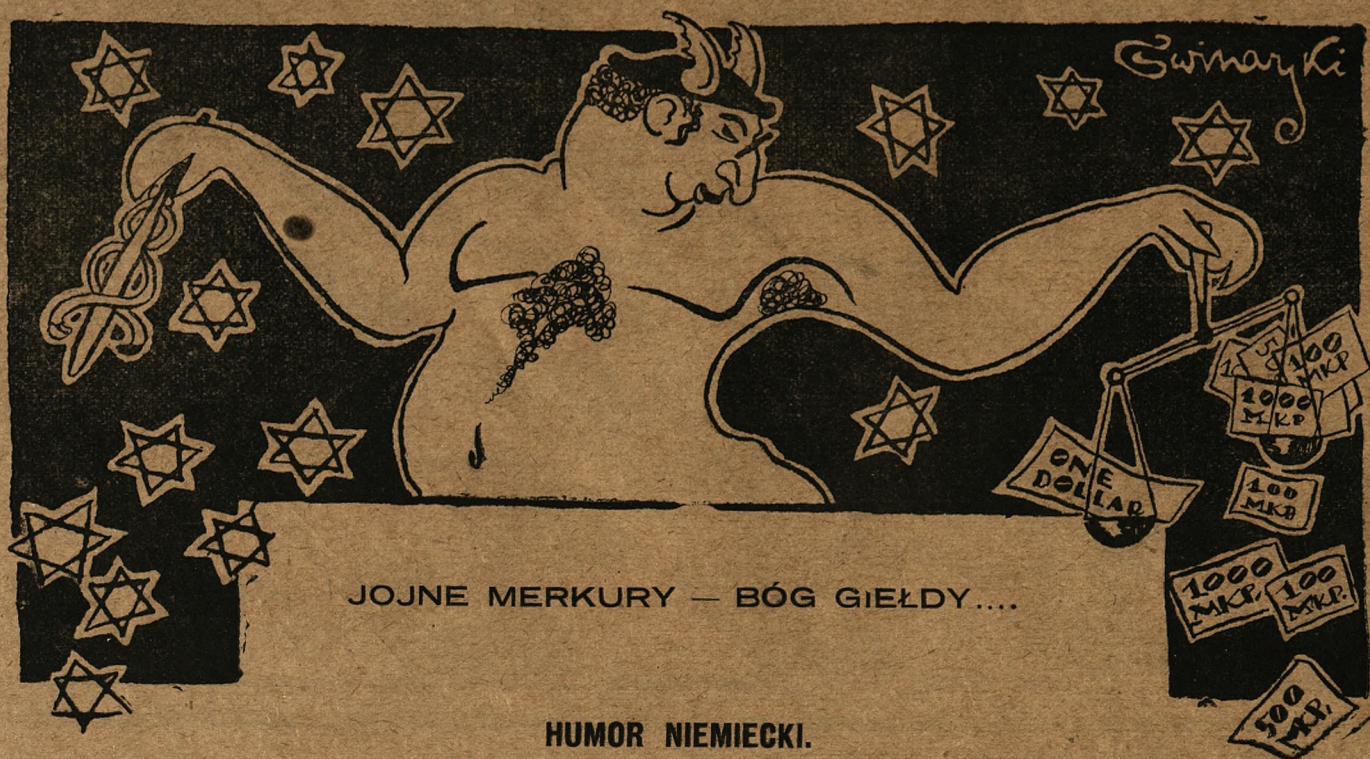
Nasze nadzwyczajne komisarjaty.

Podobno Prezydium Rady Ministrów ma zamiar wkrótce powołać do życia następujące „Nadzwyczajne Komisarjaty” (oczywiście przez wielkie litery!)

Do podniesienia: Cnoty niewieściej, marki polskiej, przemysłowości polskich autorów filmowych i zasłony tajemnicy insygnjów koronnych, oraz *Do zwalczania:* Epidemii nadzwyczajnych komisarjatów. *pi.*

Dodatek „SZCZUTKA“

Cena ogłoszeń wynosi 600.000 Mp. za całą stronę. — Mniejsze ogłoszenia w stosunku do pomiaru strony.



HUMOR NIEMIECKI.

Krytyka.

— Ja! uważam, że ta książka nie jest warta — mówi ktoś do pewnego autora.

Ten stając w obronie kolegi po piórze powiada:

— Jak pan się ośmiela tak ujemnie krytykować tę książkę. — Ażeby móc krytykować, trzeba umieć książkę napisać.

Na to odpowiada tamten:

To nie jest wcale konieczne. Ja na przykład nie umiem składać jaj, a potrafię ocenić czy jajo jest złe.

Pieniądz.

— Kupiłam sobie onegdaj flaszeczkę perfumy — która się bardzo szybko ulatnia mimo, że kosztowała 5000 mk.

— A czyż 5000 mk. nie ulatnia się równie szybko?

Lepsza „perła“.

— Haniu czemuż ty wyprawiasz takie hałasy w kuchni?

— Niech pani pokaże, jak można stłuc kilka talerzy bez hałasu.

Nic nie szkodzi.

Skrzypek do gospodyni domu:

Skrzypce na których dziś będę grał u państwa mają przeszło 150 lat.

Nowobogacka: Nic nie szkodzi — spodziewam się że nikt z gości tego nie spostrzeże.

Cięty.

Nauczyciel: Jasiu nie pojmuję dlaczego robisz tak małe postępy w czytaniu. Ja w twoim wieku czytałem już o wiele lepiej.

Jasio: Pan zapewne miał lepszego nauczyciela.

Z mowy antyalkoholika.

...Ilekoć spostrzegę młodego człowieka wychodzącego z szynku mam

ochotę zawołać: „Młodzieńcze jesteś na niewłaściwej drodze — zawróć z niej.“

Krytyka.

Młody pisarz: Cóż pan redaktor sądzi o moim manuskrypcie?

Redaktor: Jest on dość obszerny — a przy obecnych cenach makulatury posiada zawsze znacznie większą wartość.

Dlaczego.

— Nie pojmuję, jak ty możesz sprzedawać łapki na myszy po 100 mk. Ja nie mogę sprzedawać łapki niżej 300 mk. a przytem drut jest kradziony.

— Moje całe łapki są kradzione.

Na czasie.

Nauczyciel: Dlaczego nie nauczyłeś małej tabliczki mnożenia?

Uczeń: Bo mamusia powiedziała, że to nie potrzebne, bo teraz się tylko na tysiące liczy.

Dowcipny napis.

(Autentyczne).

Na jednym z budynków stacyjnych na linii kolejowej Kraków—Chabówka znajduje się następujący napis: „Wchód przez wychód“.



**J. A.
BACZEWSKI
LWÓW**

Białe grają, małe w trzech ciągach.



**ROK ZAŁOŻENIA
1782**

Z „Piasta“.

Kochani Bracia Włościanie!

Jako jesteście dobrzy Polacy, chlebem polskim a solą się żywicie, tak też i polskiej mowy tylko używajcie a zagranicznymi słowami jej nie zapaskudzajcie. Aby Wam zaś, Kochani Bracia Włościanie, ułatwić ten nawrót do ojczystego języka, podaję poniżej tłumaczenia polskie wyrazów obcych w życiu codziennym dziś Wam najbardziej potrzebnych:

gramofon — samograj
perfumy — miłosmrody
fotografia — pyskwotór
manicura — pazurzenie
marcepany — smakognioty
szampan — burzywoda
porter — rzadkoklej
cytryna — kwasipysk
prezydenty — kurzyknoty
automobil — samognaj
reformy — kaśkoportki
foxtrott — skoczybzik
fortepian — pudłobij
krem — gębosmar
krem — słodkomaśle
puder — gębotynk
puder — dupkosyp
bifsztyk — tęgomieś
migrena — łbiebole
kino — macownia
miljon — łajno

tort — ciastolep
pasztet — fajnoser
koniak — smakoszczoch

Strapienia pana burmistrza.

Spotykam onegdaj pana Kalasantego, burmistrza Capowic i pytam się:

— Pan prezydent jakiś przynębiony...

— No pewnie! W każdym mieście odkryto już kluby i jaskinie: szulerów, kokainistów, morfinistów, homoseksualistów — ino u mnie w moich Capowicach nic! Powiedzą, że to nie Europa!

Robinfather.

Enfant terrible.

— Mamusiul! Plosę powiedzieć co to jest Kopelnik?

— Widzisz dziecinko to taki pan co uczył, że ziemia obraca się naokoło słońca.

— Ee — a czy mamusia nie buja — bo to może taka bujda jak z bocianem.

Sław.

HUMOR UKRAIŃSKI.

Polonica.

— Jak zaradzić dalszemu spadkowi marki polskiej? — pyta się gen. Sikorski.

— Zaanektować Przylądek Dobrej Nadziei — odpowiada min. finansów.

Apolitica.

— Proszę skarpetki. Może panu zapakować dwie pary?

— Cóż pan sobie myśli, że ja mam cztery nogi!

Szkoła.

Nauczyciel Polak pyta się ucznia Ukraińca, dlaczego nie pisze zadania.

— Ja zabił papieża. (Ja zabaw papier = zapomniałem papieru).

(„Żółto“).

Wyborczy cud.

Jeden z Witosowców ślubował ofiarować do skarbcza kościoła parafialnego jakieś srebrne votum, jeśli cudownym sposobem zostanie wybrany do Sejmu. A gdy się jego pragnienie ziściło, pyta proboszcza, jaką część ciała należałoby odlać w srebrze na obiecane votum.

Proboszcz, człek jowialny, wymienił mu tę część ciała, o której się nie mówi w obecności pańienek.

Zdumiał się zwolennik Witosy i zapytał, jaki to ma związek z jego wyborem.

— Ano właśnie — rzekł proboszcz — na tem cud polega, że taki jak wy... został do Sejmu wybrany.





„SPORT“

Dwutygodnik ilustrowany

Wydawca: Spółka Akc. Wyd. Redaktor nac.: Prof. R. Wacek.

CENA NUMERU (w zwiększonej objętości) 1000 Mkp.

Adres Wydawnictwa: Lwów, ulica Zimorowicza 5.
Telefon 581.

ROCZNIK „SPORTU“

zawierający 626 stron druku,
440 ilustracji — 32 karykatur

do nabycia w Administracji „SPORTU“

w cenie 10.000 Mkp., z przesyłką poczt. 12.700 Mp.
Lwów — Zimorowicza 5.



Odpowiedzi redakcji.

Ciekawemu. I my czytaliśmy przed około dwoma miesiącami, że „państwa sprzymierzone“ wysłały swoje okręty do Kłajpedy. Czy okręty te dojechały już do Kłajpedy, nie wiemy.

Językoznawcy. Nie podzielamy Pańskiego zdania, że nazwa „Kłajpeda“, pochodzi od polskiego słowa „kłapiuch“.

Ministrowi Skarbu. Zupełnie słusznie jesteś pan dumny ze swej działalności, skoro marka polska, która jeszcze przed dwoma laty miała wartość tylko dwóch fenigów niemieckich, obecnie zrównała się z marką niemiecką.

Panu S. M. Życie jest obecnie bezwzględnie bardzo ciężkie. Możemy Panu udzielić jednej rady: Co masz kupić jutro, kup dziś, a co masz sprzedać dziś, sprzedaj jutro.

Gimnazjaście. Nie rozumie Pan — jak nam piszesz — co to jest „inflacja“ i dlaczego przez drukowanie nowych pieniędzy marka polska traci na wartości. Jakżeby to Panu wytłumaczyć? Wyobraź Pan sobie, że kupiec ma beczkę wina i co sprzeda litr wina, dolewa do beczki tyleż wody... My doszliśmy już do tego stanu, że w tej beczce trudno wyczuć smak wina...

Biednemu konsumentowi. Jest to istotnie wielką niesumiennością piekarzy, e z jednego dnia na drugi podnoszą

cenę chleba na 1 kg. o 200 mk. W jaki sposób należy ogólnie podwyższać tak, aby publiczność tego mocno nie odczuła, powinni się kupcy uczyć od rządu a w szczególności od ministerstwa poczt i telegrafów... *Mar.*

Biedna Warszawa.

Warszawa jest teraz najniebezpieczniejszym miastem na kuli ziemskiej. Bo też takie nieszczęście od wielu i wielu lat nie spotkało jeszcze żadnego miasta. Nasza stolica ma ponury i żałosny wygląd. Ludzie chodzą, szczególnie wieczorami, smutni i przygnębieni. Każdy wygląda, jakby dopiero stracił kogoś najdroższego z rodziny. Na ulicach widać błędnie kręcące się pary i co chwila słychać rozpaczliwe słowa: „Co teraz począć? Co robić? Gdzie się udać.“ Niejeden z przechodniów groźnie zaciska pięść i woła wściekłym, ochrypłym głosem: „Wszystkiemu winien ten magistrat!“ Należy się obawiać poważnych demonstracji, kto wie, może nawet rozruchów...

Co się stało? Wszystkie kina zamknięte! Strajk właścicieli kin! Tego jeszcze na świecie nie było! *Mar.*

W pociągu.

— U nas w Brodach — opowiada pan Hosenknoff panu Pollakowi z Berlina — mieszka 15.000 żydów i 3.000 chrześcijan. Żydzi zajmują się u nas,

ot jak małomiasteczkowi żydzi polscy, handlem, są faktorami, pośrednikami itp. A jakie są stosunki u was w Berlinie?

— U nas w Berlinie jest około 2.000.000 mieszkańców z tego 80.000 żydów reszta sami chrześcijanie.

— Proszę pana, panie Pollak, wytłumacz mi pan, bo nie mogę tego zrozumieć: Co u was w Berlinie, robi tyle chrześcijan?!

Podstarzały baron.

— Czy lubisz pan dzieci, panie baronie?

— Tak — ale obce.

— No to ożeń się pan.

Miedzy przyjaciółmi.

— Podobno w Afryce na gościnnych występach obrzucono cię jajami?

— Tak, ale strusiemi.



„GAZETA BANKOWA”

Największe w kraju czasopismo ekonomiczne

WYCHODZI DWA RAZY KAŻDEGO MIESIĄCA.

REDAKCJA: Lwów, ul. Akademicka 4. — Telefon Nr. 581. — ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Podwale 3.

PRZEDPŁATA: Kwartalnie 18.000 Mkp.

Prenumerata zagraniczna o 100% drożej.

Magistrat warszawski jako znawca sztuki.

Dzienniki warszawskie zamieszczają następującą wiadomość:

„Nie wykraczając poza granice swej kompetencji Magistrat zakwalifikował cyrk do rzędu widowisk o wyższej wartości artystycznej i bez odwołania się do Rady Miejskiej przeniósł go z kategorii 100 proc. podatku do kategorii 50 proc.”

I są jeszcze ludzie, którzy śmia twierdzić, że magistrat warszawski nie jest pierwszorzędnym znawcą sztuki.

Mar.

Z wydawnictw.

Świeżo opuściła pręgę niezwykle interesująca książka z kilkunastoma barwnymi ilustracjami pod tytułem: „Gębopranie”.

Ze względu na bogatą treść, oraz cenne rady i wskazówki, możemy ją

polecić nie tylko członkom „Rozwoju” ale i licznym rzeszom sympatyzującym z tem towarzystwem.

Pochlebstwo.

— Ożenię się tylko z dziewczyną, która będzie zupełnie inną jak ja.

— Taką chyba nie trudno znaleźć,

przecież na świecie jest dość dziewcząt ładnych i mądrych.

Wisielczy humor niemiecki.

Absolutnie nie zapłacimy Francuzom odszkodowania wojennego. Ruhr mogą dostać! (Ruhr w niemieckiem znaczy także czerwona).

OKrycia, Kajtynny any.

*Kar
Skwara*

*Warszawa, Marszałkowska 122.
I piętro*

Garderoba męska

Dobra waluta

jest

szczęściem narodów!

Ofiarowujcie złoto i srebro na podkład przyszłej waluty polskiej.

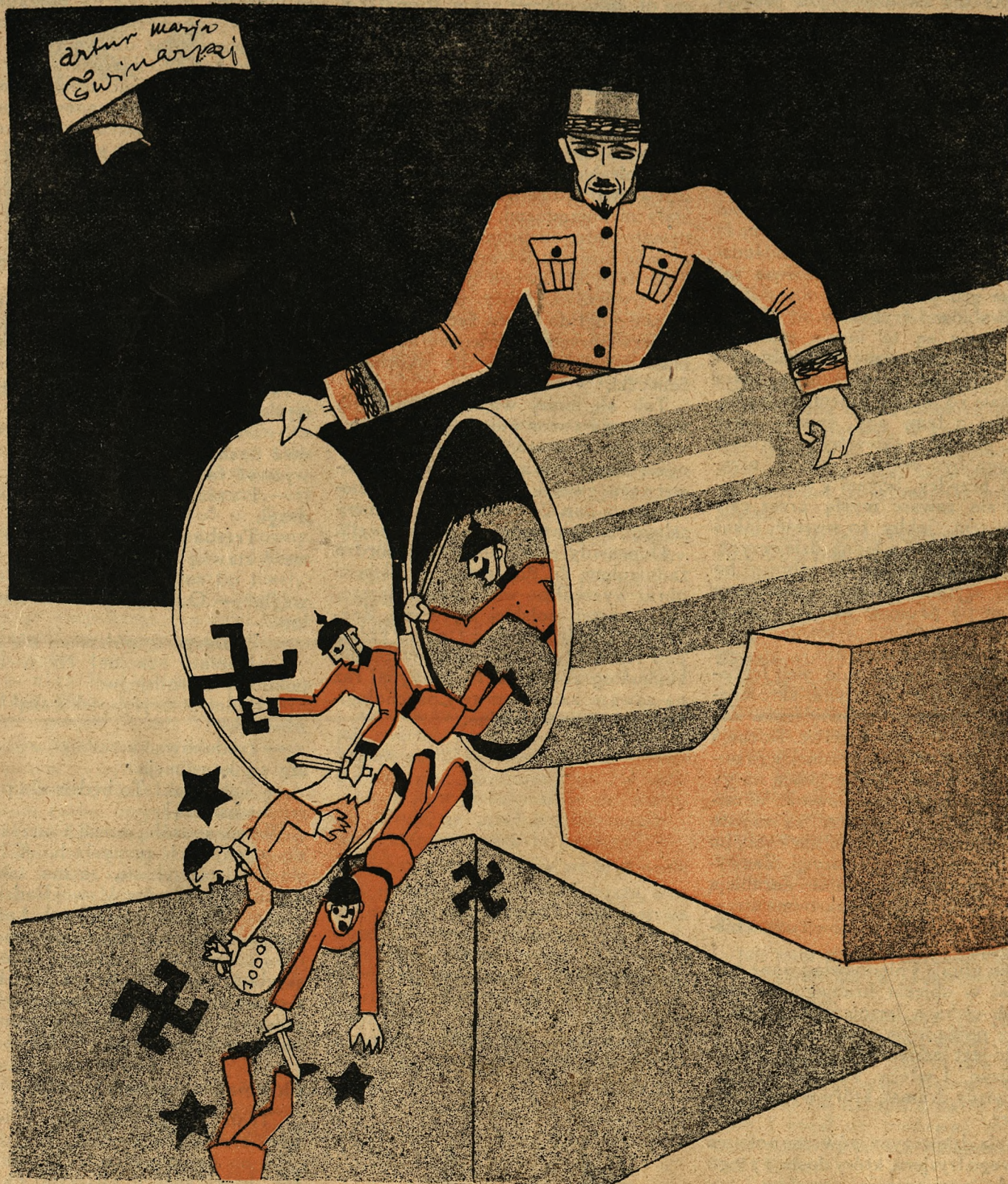
Etykiety, Sygnatury, Akcje, Papiery wartościowe, Plakaty, Nuty, Dyplomy oraz wszelkie roboty w zakres Artystycznej Litografii wchodzące, wykonują

Pierwszorządne Zakłady Graficzne A. HEGEDÜS

Sp. z ogr. odpow.

LWÓW, ul. BOULARDA 3. — Od dnia 1. marca zakłady przeniesione na ul. Św. MICHAŁA I. 4. w podwórzu.

Zagłębie Ruhry.



Gdy Francuz tylko swoją wprawą ręką
Podniósł na chwilę ciężkie rury deńko,
To wnet z hałasem i gromadą całą,
Całe plugastwo z Ruhry wyleciało.

Hrabiowie i fryzjerzy.

Nasza służąca jest zapamiętałą zwoleńniczką kina.

Przeżywa tam wiele niesłychanych wzruszeń i przynosi stamtąd mocne orientacje życiowe, oraz niewątpliwe wytyczne dla światopoglądu praktyczno-moralnego.

Ostatnio wróciła z zapuchniętymi oczyma od płaczu.

— Gdzież to Frania była?

— Byłam na „Tajemnicy przystanku tramwajowego”.

— Cemuż Franiu płakała?

— Bo to takie śliczne! — mówi, łzy jeszcze polkując.

— A dlaczego śliczne?

— Bo bardzo smutne...

Od tego czasu Frania dzieli ludzkość rodzaju męskiego na dwie zasadnicze grupy.

Na hrabiów i fryzjerów.

Hrabiowie są to ludzie czarnego charakteru, którzy nic nie robią, — zawsze się dobrze wysypiają, jedzą doskonale i o niczem innem nie myślą, jak tylko o tem, aby uwieść jakąś biedną, porządną dziewczynę. Hrabiowie mogą być starzy i młodzi, przystojni i brzydzy, bogaci i średnio zamożni, ale zawsze myślą przez cały dzień o tem, jakby to uwieść jakąś biedną, porządną a ładną dziewczynę. Hrabiowie wogóle nic nie robią — bo przecież czytanie książek i skrobanie piórkami po papierze nie jest pracą. (Pracą jest: mycie, sprzątanie, gotowanie, rąbanie drzewa itd.)

W przeciwstawieniu do nich fryzjerzy są ludźmi pracowitymi, skromnymi i nienagannego prowadzenia. Zamierzy ich są czyste i uczciwe. Kochają prawdziwie, zdolni do wszelakiego poświęcenia. Wieczorami grywają na gitarze i śpiewają śliczne piosenki. W niedzielę chodzą na spacer za miasto z zakochanymi, przyczem nie robią im żadnych niecnych propozycji. Zazwyczaj są młodzi i przystajni. Zarabiają tyle, aby wystarczyć na skromne utrzymanie dla dwojga pracowitych i niewymagających osób.

Tylko głupie i niedoświadczone mogą paść w objęcia hrabiego, zamiast znaleźć cichą a bezpieczną przystań życia z porządnym fryzjerem.

Dużo jest jednak na świecie głupich dziewczyn. I wtedy właśnie zaczyna się straszny dramat, który wyciska potoki łez.

Głupia dziewczyna wówczas porzuca uczciwego fryzjera, który dostaje z tego powodu pomieszaną zmysłów i zostaje wyrzucony z „obowiązku”.

Głupia dziewczyna ma stroje, powozy, automobile, wspaniałą willę, pokojówki i lokajów... ale niedługo szczęście mija, hrabia ją porzuca, bo hrabia chociaż jest zawodowym uwodzicielem porządných dziewczyn, lubi czasami, aby mu w głowie zawróciła taka

paskudna „wydra”, która umie różne sztuki na zepsutych mężczyzn.

Naturalnie i na hrabiego koniec przyjść musi, bo przecież jest jakaś sprawiedliwość na świecie.

Porządna dziewczyna rzuca się pod tramwaj, ale po śmierci chodzi jeszcze długo w czarnej sukni, (firma Weronicz) w której jest jej bardzo do twarzy i straszy hrabiego, aż go w chorobę wpędza.

I wszystko jest wogóle w tym dramacie takie wzruszające, takie śliczne, takie smutne, że aż wytrzymać trudno.

Naturalnie moralność publiczną zyskuje niesłuchanie. Ileż to porządných dziewczyn, które o mało co nie zostały nieporządnymi, wyszedłszy z kinematografu, odepchnię z pogardą nikczemne propozycje wszystkich hrabiów i powierzy los swego życia porządnemu fryzjerowi, który wskutek tego będzie mógł do końca życia pracować w pierwszorzędnym interesie, aby mógł mieć dosyć pieniędzy dla ukochanej żoneczki.

Tak się mniej więcej przedstawia ekspozycja i sens moralny tego wzruszającego dramatu, w którym p. Junosza-Stępowski z niesłychanym mistwoństwem gwałci pewną pannę Smosarską, a pan Węgrzyn jest sentymentalnym, niecznie oszukiwanym fryzjerem.

Doprawdy powinniśmy być bardzo zadowoleni, że tak piękny i głęboki obraz wyszedł po wielu latach nareszcie z naszej, polskiej wytwórni. Znakomity powieściopisarz i poeta polski pan Relidziński przy pomocy płótna kinematograficznego rozstrzygnął raz na zawsze zawile sprawy psychologiczno-erotyczno-moralne.



Rozstrzygnął ze zdumiewającą łatwością i prostotą to, nad czem trudzili się bez żadnego rezultatu artyści i myśliciele całego świata.

Nie ma i nie może być żadnych wątpliwości!

Należy tylko zawsze pamiętać o tem, że ludzkość dzieli się na porządných fryzjerów i złych hrabiów, na porządne i nieporządne dziewczyny.

Brawo panie Relidziński! Może pan być dumny ze swego dzieła. Pański film zdobędzie sobie napewno popularność w całym świecie. Dla celów propagandystycznych należałoby przy każdej sposobności zaznaczyć:

Made in Poland.

Rut.

Walka z drożyzną w Chi-ach

— Fu-Fu zwołał swoich mandarynów i rzekł:

— Radzcie, jak uśmiercić drożyznę, bo może być z nami źle. Wynajdźcie sposób na paskarzy, albo wasze tępe łby każę wam poucinać!

Przerazili się mandaryni i poczęli myśleć głęboko.

— Trzeba — rzekł pierwszy — utrudnić paskarzom ich machinacje i podwyższyć taryfy kolejowe.

— I opłaty pocztowe — zawołał drugi.

— Trzeba im obrzydzić życie i podnieść stawkę od cukru!

— I od soli! — Od nafty! — Od węgla! — Od zapalek! — wrzeszczeli inni.

— Podrożyć tytoń! niech nie palą!

— I opłaty szkolne! Niech dzieci pokutują za rodziców!

— Podnieść taryfę aptekarską! Niech zdychają!

— Zredukować urzędników a zmniejszyć się konsumpcja!

— Tak! Tak! To będzie dla paskarzy katastrofą!

W ten sposób radzili i prześcigali się w chytrych pomysłach. A Fu-Fu słuchał i cieszył się, że ma tak mądrych mandarynów w swej Radzie koronnej. To też obdarował każdego z nich złotym kaftanem, pawimi piórami i orderem Ziejącego Smoka, a skrybom dziennikarskim, którzy kiwali z niedowierzaniem głowami, posłał po zielonym sznurku, co miało, znaczyć, że mogą się powiesić.

Skromne zapytanie.

„Teatr Polski” Szyfmanna wystawia obecnie znaną sztukę Jewreinowa „To, co najważniejsze”. Ten sam teatr, który świecił pustkami na Roztworowskiego „Zmartwychwstaniu” i gdzie na Wyspiańskiego „Weselu” było tak niewymownie smutno, wyprzedany jest obecnie do ostatniego miejsca a to jest chyba najważniejsze! Czy nie byłoby wobec tego wskazaniem zmienić nazwę „Teatru Polskiego” na „Teatr Rosyjski”? Mar.



miasteczko „wschodnio-galicyskie“.

Za dawnych, — dobrych czasów, kiedy to zwycięska c. k. armja dziwnie odprawiała manewry w tym Tyrolu północy, idąc częściej w tył, niż wprzód. Robiła to z wrodzonej dystrykcji, chcąc w ten sposób dać miarę swym miłym gościom i sąsiadom z nad Spreny głębokiego poważania, puszczając ich przodem (na nieprzyjaciela) wedle ustalonych z dawna form towarzyskich Habsburgów.

Otóż miasteczko... Knihinicze, czy inne Bohorodczany... Rząd w ziemię zapadłych chałup z jednej strony, rząd z drugiej. Coś trochę środkiem wybrukowane... Tu i ówdzie niesłychanie barwne szylidy: „Goljasz“ — Sklep ze wszystkim — a dalej huzar z bajecznie wypomadowanym wąsem — „Krawiec cywilny i wojskowy“ — Jest to ulica Mickiewicza, czy innego Trzeciego Maja. Odwieczne błoto na drodze i swojski pejzaż: Trochę św. n, dwa psy, trzy chude, żydowskie kozy.

A potem — rynek. Centrum miasta. Siedziba władz municypalnych. Centrum ruchu umysłowo-kołowego.

Tu i ówdzie, a przeważnie wszędzie: Żydy, żydy, żydy. — Owszem, jest też trochę katolików.

Na lewo — Hotel „Paryski“ — na prawo Res auracja „Brystoł“.

Gwałt, ruch, zamieszanie. W tę stronę wozy i w tamtą. Także armaty, żołnierze. Wszystkie nacje. Ale najwięcej Niemców — „Reichsdeutsche“.

Kroczą głębokie szeregi, w hełmach i śpiewają o „kochanej ojczyźnie“. Wszystko na wschód.

Jadą tabory, kuchnie polowe. Dwuopasłych landsturmistów, rozmawia.

— „Nee! Dös Städtchen kann in di schænken“.

— „Nee! Da gibst nischt in Bayer! Skandalizien!“

W jednym kącie ruchliwego placu zbiegowisko. Cisną się ludziska, coraz ich więcej, zaglądają jeden drugiemu przez głowy. Nowoprzybyli rozpytuja się ciekawie „Co się stało?“ — Najgęściej cisną się baby.

— No moja pani! Jak żyję, czegoś takiego nie widziałam!

— Koniec świata, koniec świata z temi szwabami! Na co sobie pozwalają!

W samym środku zaśmiewa się grupka ofic. rów pruskich.

— Na wieść Rudi — Kollosal!

Płaszcz oficerski na brudnym bruku rozestany służy za łożo miłosne namiętnej parze. On leutnant pruskich husarów, ona — „dziewica z zaścianka“ — coś niecoś służebna swywolnej Wenery. Całe towarzystwo jest oczywiście pijane.

Biały dzień i słońce jasne na niebie ogląda ten skandal.

Ale cóż — zwycięska armja ma swoje prawa. Podchodzi jeszcze jeden oficer niemiecki. Zaciekawiony pyta... Tłumaczą mu, że to zakład pijacki o 1000 mk. Klaszczą do taktu z uciechy.

On i ona mają suknie itd. nieco — rozburzone.

Tłum wokoło w nabożnym skupieniu naogół milczy i przygląda się ze zgrozą. A to zberezeństwo! A mimo to patrzają.

Z boku stoi policjant gminy. Wąsy jak miechy. Urzędowa mina. Coś na kształt szabli bambalamka się groźnie u pasa. Jest zaniepokojony. Na czerwonym jego nosie maluje się wahanie. Czuje, że powinien wkroczyć — ale nie śmie, wszak to prusacy!

Wreszcie zdobywa się na krok woli.

Z impetem wpada do ratusza, drapie się po wydeptanych schodach na górę, do pana burmistrza. I tu „myl duje“ jako że na rynku w lksowie dzieje się publiczna nieprzyzwoitość, ta ruda Mańka od lcka Kugla i Leutnant pruski, więc on nie wie i prosi o dalsze rozkazy czy — ma kazać rozjechać się — czy pilnować porządku?..

Tenit.



Pies i drożyzna.

(Bajka zoologiczna).

Pies zdychał — a to z powodu drożyzny i głodu.

Więc aby psa ratować z bryndzy, lew zgromadzenie zwołał czempedzej: Dajcież mu (woła) bez czasu straty tanie gnaty!

Radzą zwierzęta. Świnia chrząka, hjena wyje, lis coś bąka, wół ryczy, sęp drze się, aż echo idzie po lesie.

Wtem wpada małpa z worem gnatów: oto (mówi) wieczorz sutal!

więc wrzask, radość, wśród wiwatów lew daje małpie „Dżungla Restituta“ niebyło końca pochwał i tyrad, skąd? jakim cudem? wiedzieć każdy rad, a małpa z pochwał rada tak powiada:

Pies zdechl z wycieńczoności, zostały po nim ta skóra i kości...

Argumentum radicale

Minister Grabski zapewne celem wzmocnienia marki zamierza bić banknoty stutysięczne. W komisji walutowej sprzeciwiał się temu pewien ludowiec, który żądał bicia banknotów milionowych, przyczem tak argumentował:

— Co to je stotysięcy przy dzisiejszej drożyznie bydła, gdy kiepska jałowka już ze dwa miliony kosztuje. Głupi, kto może drukować cielecia a drukuje krowie ogony!

Eligjusz.

W Wielkopolsce i na Pomorzu, co chłopiec teraz na świat przyjdzie, otrzymuje na chrzcie św. imię Eligjusz.

Jeden z proboszczów, bardziej lękliwego usposobienia, wystawia jednak odnośne metryki chrztu z następującym zastrzeżeniem w odnośnej rubryce:

Prae-nomen: Eligjus (episcopus, non pictor).

Imię: Eligjusz (biskup, nie malarz).

Z teatru.

Jak nam donosi dyrektor Czarnowski, powstała w Teatrze Wielkim mała kłótnia.

Mianowicie przyszedł „Dr Stiglitz“ do „Bajadery“ i kazał sobie dać „To co najważniejsze“. Na to ona spytała go, czy ma „Czysty interes“; on zaś ziryutował się okropnie na tę bezczelność, i kazał się ucałować w „Roztwór prof. Pytla“ i z hałasem wypuścił „Tajfun“.

Czy omyłka druku?

Dzienniki donoszą, że w Kłajpedzie utworzono nowy rząd, na którego czele stanął niejaki Gallus. Czy to nie omyłka druku? Czy na czele rządu nie stanął... Germanus?

Mar.



MIGAWKI.



Nasz Sejm.